



21 Bunt generałów



30 Wszystkie winy Krychy



54 Izraelski 11 września

Wybory 2023

- 6 Jerzy Baczyński, Mariusz Janicki
Kończy się 8 lat rządów PiS
- 9 Wojciech Szacki
Jak i kiedy powstanie rząd
- 10 Rafał Kalukin
Przełom przy urnach
- 14 Łzy szczęścia, satysfakcja, żal i stypa – relacje ze sztabów
- 17 Światowe media o wyborach w Polsce
- 18 Rozmowa z prof. Przemysławem Sadurą o przekazaniu władzy i scenariuszach dla rządzących



Polityka

- 21 Marek Świerczyński
Tarcia na linii MON–wojskowi

Społeczeństwo

- 24 Marta Mazuś **Uchodźcy z Ukrainy: kto im jeszcze pomaga**
- 27 Agnieszka Sowa
Smutny los koni z Morskiego Oka
- 30 Marcin Piątek
Grzegorz Krychowiak: piłkarz niebanalny
- 34 Katarzyna Kaczorowska
Dzieciobójczyni skazana na dożywocie
- 40 NA WŁASNE OCZY
Juliusz Ćwieliuch
Kolarstwo szosowe – nowa religia Polaków



Rynek

- 44 Adam Grzeszak
Izera: made in China
- 47 Marcin Piątek
Polski biznes w Ukrainie

Świat

IZRAEL PALESTYNA

- 54 Mariusz Zawadzki IZRAEL
Nowa odsłona konfliktu bliskowschodniego
- 57 Łukasz Wójcik
Strefa Gazy: zakładniczka Hamasu
- 60 Tomasz Zalewski USA
Bomby na Bliskim Wschodzie z perspektywy Białego Domu
- 62 Artur Domosławski ARGENTYNA
Kim jest Javier Milei i dlaczego może wygrać wybory
- 66 Marek Orzechowski HOLANDIA
Utracona przytulność

Nauka/projektpulsar.pl

- 68 Rozmowa z prof. archeologii porównawczej **Davidem Wengowem** o tym, co wpływa na tworzenie porządków społecznych
- 72 Marta Alicja Trzeciak **Masturbacja u zwierząt: chciana i akceptowana**
- 76 Paweł Walewski **Jedna szczepionka na półpasiec i ospę wietrzną?**

Historia

- 78 Sławomir Leśniewski
Bitwa pod Lipskiem: ostatni bój księcia Poniatowskiego

- 80 Joanna Podgórska
Dzieje łódzkiego hotelu Grand

Kultura

- 88 Aleksandra Żelazińska **Ciąg dalszy losów warszawskiego diler w nowej powieści Jakuba Żulczyka**
- 92 O swojej najnowszej książce „Odrzania. Podróż po Ziemiach Odzyskanych” opowiada **Zbigniew Rokita**
- 96 Janusz Wróblewski
Historia zagłady plemienia Osagów w najnowszym filmie Martina Scorsesego
- 99 Jak pokazywać społeczne problemy przez sztukę, opowiada **Krzysztof Wodiczko**, artysta wizualny i teoretyk sztuki.
- 102 MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**

Ludzie i style

- 108–113 • **Lęk przed życiem**
- Mem z uśmiechem
 - Gra w patoszech
 - Jesienne odłony kawy
 - Wzory Morrisa w sieciówkach
 - Turcja: raj dla bezpańskich zwierząt • Jesienna zupa mocy



Stałe rubryki

- 4 Mleczko i Mizerski
- 84 Afisz • 103 Chutnik i Plebanek
- 104 Koziołek • 105 Wicha
- 106 Tym • 107 Do i od redakcji
- 114 Polityka i obyczaj



www.mleczko.pl

SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Zmęczony kosmita

Szkoda, zabrakło naprawdę niewiele. Gdyby tylko Polki i Polacy okazali trochę więcej wytrwałości i na kolejne trzy, cztery kadencje zamknęli oczy, zacisnęli zęby, zatkali nosy i zagłosowali na PiS, to zdaniem Jarosława Kaczyńskiego Polska doszłaby „do czegoś, czego nie było od 966 r.”. Tzn. do przeciętnego poziomu życia najbogatszych państw UE.

Od tysiąca lat Polska te kraje konsekwentnie goni, na razie udało się dobić do 86 proc. średniego poziomu życia w UE. Niewykluczone, że gdyby PiS zaczął rządzić wcześniej, to dogonilibyśmy, a nawet pogonilibyśmy Zachód kilka stuleci wcześniej, a Francuzów nauczyłibyśmy jeść nie tylko widelcem, ale także łyżką i nożem. Niestety jest obawa, że teraz, po wygranej opozycji w wyborach, na pogonienie Zachodu trzeba będzie poczekać kolejne tysiąc lat.

Jarosław Kaczyński wyraził niedawno opinię, że to Bóg zdecyduje o wyniku wyborów. Dziś możemy się zastanawiać, dlaczego zdecydował on tak, a nie inaczej i czy miał inne wyjście. Osobiście uważam, że jeżeli Bóg istnieje i jest istotą rozumną, to obserwując niedawne zachowanie prezesa PiS przed pomnikami ofiar katastrofy smoleńskiej – raczej nie miał.

Rządzący dużym europejskim krajem prezes szarpiący się w miejscu publicznym z wieńcem nagrobnym, a następnie

próbujący wyrwać telefon filmującemu go mężczyźnie, to widok poruszający. Kiedy prezes chodzi od policjanta do policjanta, przedstawia się jako wicepremier ds. bezpieczeństwa i żąda wylegitymowania irytującego go mężczyzny, sprawia wrażenie kosmity usiłującego bezskutecznie nawiązać kontakt z przedstawicielami innej cywilizacji.

Sceny te mogą świadczyć o tym, że prześladowany od ośmiu lat przez opozycję Jarosław Kaczyński jest już bardzo zmęczony, a rządzenie Polską, w której oprócz niego istnieje ktoś taki jak Tusk, stało się zadaniem ponad jego siły. W czasie ostatniej konwencji wyborczej Kaczyński nie krył, że podczas 15 poprzednich konwencji bardzo często mówił o Tusku. „Chciałem tym razem nie mówić, ale nie daję rady, bo on ciągle mnie zmusza” – wyznał zrezygnowany.

Uważam, że tym zmuszaniem do mówienia o sobie Tusk pokazał cały swój cynizm i okrucieństwo; przecież musiał widzieć, że wyczerpany Kaczyński nie daje rady. Niestety, znając Tuska, nie zdziwiłbym się, gdyby – wykorzystując słabszą dyspozycję prezesa – zmuszał go także do innych obrzydliwych rzeczy, np. do wyśmiewania się z transseksualistów i oskarżania młodych kobiet o dawanie w szyję.



Portugalia – z Lizbony do Porto

Zobacz największe atrakcje Portugalii: urokliwą Lizbonę, stylowe Cascais, historyczne Óbidos, sanktuarium w Fatimie, uroczyste Porto i klifowe wybrzeże Atlantyku.

Program wycieczki: **Dz. 1** Wylot z Warszawy do Porto. Spacer po mieście – katedra. **Dz. 2** Czas wolny w Porto. Dla chętnych wycieczka "Braga i Guimarães" (dodatkowo płatna). **Dz. 3** Rzeka Douro i miasto uniwersyteckie Coimbra. Przejazd do Nazaré i wspólna kolacja. **Dz. 4** Klasztor Boskiej Zwycięskiej w Batalha, Fatima. Mury obronne w Óbidos. Klasztor Cystersów w Alcobaça. **Dz. 5** Przejazd z Nazare do Lizbony. Dzielnice Alfama i Belém, klasztor Hieronimitów. **Dz. 6** Baśniowa Sintra. Widoki z Cabo da Roca. Wizyta w Cascais i Estoril. **Dz. 7** Wylot z Lizbony do Warszawy.

7 dni | Wylot z Warszawy 28/04 2024

7.748,-

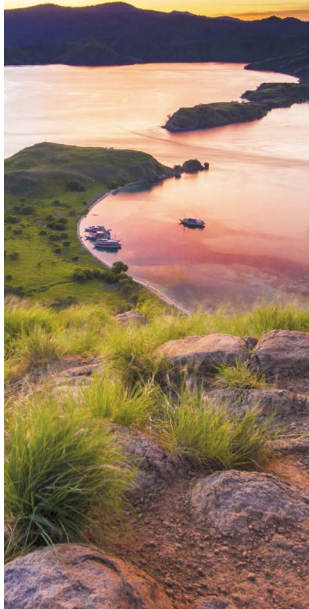


Przywitaj Bali i Komodo

Program wycieczki: **Dz. 1** Wylot z Warszawy do Denpasar. **Dz. 2** Przylot na Bali i przejazd do Candi Dasa. **Dz. 3** Candi Dasa. Zabytkowa wioska oraz patac wodny Tirta Gangga. **Dz. 4** Candi Dasa - Munduk. **Dz. 5** Munduk. Wycieczka do Wodospadu Czerwonych Korali i wykład poświęcony darom ofiarnym. **Dz. 6** Munduk – Ubud. Gorące źródła Banjar. Bliźniacze Jeziora, Świątynia Bogini Wody i lokalny targ w Bedugul. **Dz. 7** Ubud. Kurs gotowania. Czas wolny. **Dz. 8** Ubud. Zwiedzanie na własną rękę lub na rowerze (za dodatkową opłatą). **Dz. 9** Ubud. Świątynia Tanah Lot. Przelot na Flores. **Dz. 10** Labuan Bajo. Całodniowa wycieczka tożdzię do Parku Narodowego Komodo. **Dz. 11** Przelot na Bali. Przejazd do Sanur. **Dz. 12-13** Wypoczynek w Sanur. **Dz. 14-15** Wykwaterowanie z hotelu. Wylot z Bali i przylot do Warszawy.

15 dni | Wyloty z Warszawy
10/04, 15/07, 07/09 2024

od 12.998,-



Wielki rejs z Albatrosem na Antarktydę – Siódmy Kontynent

Prawdziwa ekspedycja morską statkiem Albatrosa, Ocean Albatros – 15 dni z polskim pilotem (dla grup powyżej 15 osób).

Program wycieczki: **Dz. 1** Wylot z Warszawy. **Dz. 2** Buenos Aires. Zwiedzanie miasta i kolacja. **Dz. 3** Buenos Aires – Ushuaia, zakwaterowanie w hotelu, zwiedzanie miasta. **Dz. 4** Ushuaia. Narodowy Park Tierra del Fuego, wejście na pokład statku. **Dz. 5-6** W drodze na Antarktydę. Kanał Beagle'a i Cieśnina Drake'a. **Dz. 7-10** Sztetlandy Południowe i Półwysep Antarktyczny. Zejście na ląd obok siedlisk pingwinów. Wycieczka do wygasłego krateru oraz obserwacja ptaków, fok i delfinów. **Dz. 11-12** Cieśnina Drake'a. Powrót do Ushuaia w Argentynie. **Dz. 13** Ushuaia – samolotem do Buenos Aires, kolacja z degustacją wina i pokazem tanga. **Dz. 14** Wylot z Buenos Aires do Warszawy. **Dz. 15** Przylot do Warszawy.

15 dni | Wyloty z Warszawy
28/01, 27/10 2024

od 61.998,-



Smak nadziei



OBYWATEL JANEK

ILUSTRACJA OBYWATEL JANEK

Niemożliwe stało się prawdą! Kończy się 8 lat rządów PiS! Opozycja demokratyczna będzie tworzyć nowy rząd! Wybory 15 października nie pozostawiają wątpliwości: PiS mimo formalnego zwycięstwa przegrał je z kretesem.

O

JERZY BACZYŃSKI, MARIUSZ JANICKI

czywiście trzeba spodziewać się, że PiS spróbuje ukraść wynik. Obdarzony przez prezydenta misją tworzenia rządu, podejmie zapewne próby skorumpowania grupy posłów Konfederacji i Trzeciej Drogi. Mówi się też o możliwej intrydze, czyli zaproponowaniu premierostwa Władysławowi Kosiniakowi-Kamyszowi z PSL, po to aby sprawdzić wewnętrzną lojalność przyszłej koalicji. Ale entuzjazm zwycięstwa, a przede wszystkim mandatowa przewaga opozycji są tak duże, że wydaje się nieprawdopodobne, aby jakiegokolwiek triki mogły zapobiec powołaniu nowego gabinetu pod kierownictwem Donalda Tuska.

Rzecz jasna, nie ma pewności, jak Kaczyński i jego ludzie zachowają się w sytuacji, kiedy będą musieli oddać gabinety, samochody, posady, służby specjalne, armię, TVP, spółki Skarbu Państwa, prokuraturę i wiele innych instytucji, które wykorzystywali w sposób urągający zasadom demokratycznego państwa prawa. Osiem ostatnich lat pokazało, że PiS jest zdolny do wszystkiego, sięga poza granice wyobraźni demokratów, nie cofnie się przed niczym, co może

przedłużyć okres chaosu, niepewności i dać temu ugrupowaniu czas na załatwianie własnych spraw, interesów, na pozbywanie się dowodów świadczących o tym, co zrobili z państwem przez dwie ostatnie kadencje. Urzędnicy i służby państwa muszą więc otrzymać jasny komunikat, że wszystko, co zdarzy się w okresie interregnum, każda decyzja, każdy transfer finansowy, będą poddane szczególnej weryfikacji. Wojna nerwów już się jednak rozpoczęła, prezes Kaczyński zapowiedział wręcz „obronę niepodległości”. Widać, że polityczny przełom jest na razie przez PiS wypierany. Ale jest faktem: moralnie i politycznie władza PiS skończyła się w Polsce 15 października.

Jeszcze kilkadziesiąt godzin przed wyborami właściwie żadne sondaże i prognozy nie przewidywały tak znacznego, sięgającego 50 mandatów, sukcesu opozycji. Mówiło się i pisało o wyniku w pobliżu remisu: od tygodni najbardziej realnym wariantem miały być albo rządy PiS z Konfederacją, albo niemożność stworzenia większościowego gabinetu i wcześniejsze wybory. Prawdziwym szokiem okazała się więc klęska Konfederacji, która jeszcze niedawno obiecywała „wyrzucić stolik”, powołać swojego



marszałka Sejmu i decydować o przyszłym układzie władzy. Jej obecne 15 mandatów, beżużyteczne politycznie, nawet dla PiS, to miara klęski tej tiktokowej efemerydy.

PiS niby wzięł swoje, 36 proc. głosów i 196 mandatów (poniedziałkowe ostatnie prognozy) – to bardzo dobry wynik, zwłaszcza jeśli przypomnieć sobie bezlik afer, jawnego złodziejstwa, jakiego dopuszczała się ta ekipa, historię jej nieudolności, agresji, arogancji. PiS, kiedy odda władzę, będzie hałaśliwą, brutalną opozycją, silną nie tylko liczbą mandatów, ale także kontrolą nad urzędem prezydenta, nad Trybunałem Konstytucyjnym czy NBP. Także – nagromadzonymi przez lata fortunami, całą siecią pravicowych organizacji, partyjnych mediów, wpływami w Kościele katolickim. Jednak, tak czy inaczej, „system PiS” został złamany, już się nie domknie, po utracie władzy cała konstrukcja autorytarnego państwa zacznie się sypać, choć pewnie także na nasze głowy. To jednak smartwienie na następne dni i tygodnie – dziś najważniejsza jest radość ze zwycięstwa. Największego od początku wolnej Polski triumfu polskiej demokracji.

Pisaliśmy o ogromnej, wręcz przytłaczającej przewadze, jaką w tej kampanii zapewnił sobie PiS. Manipulacja okręgami wyborczymi, która pozbawiła miasta, zwłaszcza stolicę, wielu należnych mandatów; wyznaczenie wyborów na Dzień Papieski; nieograniczone fundusze, dodatkowo zasilane środkami spółek Skarbu Państwa pod pretekstem kampanii referendalnej. Samo to referendum, bezwstydnie, po raz pierwszy w polskiej historii, połączone z wyborami parlamentarnymi, było od razu traktowane jako finansowe i propagandowe wsparcie partyjnego przekazu. A ten przekaz, podkreśnany całodobowo przez TVP i wszystkie pisowskie media, miał w kampanii charakter wyjątkowo prymitywny, skupiony na polaryzacji, jak politologicznie nazywa się szczucie na przeciwników, obrzucanie ich błotem, inwektywami, oskarżanie o zdradę narodową.

Kampania PiS przejdzie do historii jako wielka operacja robienia z wyborców idiotów, wmawiania im, że lider opozycji i były premier Donald Tusk jest agentem niemieckim i rosyjskim, że poprzednie rządy i polscy generałowie chcieli oddać pół kraju pod terror i gwałty rosyjskiej armii, że planują wyprzedaż lasów i w ogóle majątku narodowego, a przede wszystkim zamierzają wpuścić do Polski (setki) tysięcy arabskich terrorystów i gwałcieli. Poziom bzdur i kłamstw był przerażający, tym bardziej że dał przecież PiS poparcie ponad jednej trzeciej Polaków. Ta trucizna pogardy i nienawiści wobec ludzi odmiennych wyglądu czy poglądów, sączona przez lata i podawana w końskich dawkach przed wyborami, krąży i długo jeszcze będzie krążyć w elektoracie PiS, a detoksykacja będzie żmudna, wymagająca tyleż zdecydowania, co empatii.

Rzadko zdarza się, aby zwycięskie ugrupowanie nie uczestniczyło w rządach, ale formacja Jarosława Kaczyńskiego sama odgradziła się murem od reszty politycznej sceny, budowała monopartyjny system, który wykluczał jakąkolwiek współpracę, kompromis, negocjacje, dlatego teraz pozostaje sama, nikt nie chce z nią pertraktować. Pisaliśmy przed wyborami, że trzecie kadencje autokratycznej władzy są przełomowe, decydujące; potem już bardzo trudno takie rządy pokonać, państwo jest przejęte niemal w całości, a ludzie zaczynają się do takiego stanu

rzeczy przyzwyczajać i do niego adaptować, co widać na Orbánowskich Węgrzech czy w Turcji Erdoğan. PiS zatem traci władzę w ostatnim momencie, kiedy polityczna zmiana mogła się dokonać jeszcze we w miarę cywilizowany, demokratyczny sposób.

To walne zwycięstwo opozycji ma w dużej mierze twarz Donalda Tuska, który wzięł na siebie główny ciężar walki z pisowską hydrą, stał się jednocześnie obiektem największych ataków propagandy obozu władzy. Był pierwszoplanową postacią po obu stronach tej kampanii, która toczyła się „wokół Tuska”. Kiedy powrócił do roli przywódcy Platformy Obywatelskiej w 2021 r., było jasne, że rozpoczyna się wielka gra o przywrócenie w Polsce liberalnej demokracji, ale być może sam lider PO nie zdawał sobie wtedy sprawy, jak niesłychanie ciężki to będzie bój, jak głęboko PiS wczepił się w społeczną i państwową tkankę, jak jest zdeterminowany i popierany na poziomie wręcz fanatycznym. Mówiło się, że Tusk prowadzi w kampanii ściśle własny projekt, sam podejmuje decyzje, czasami postrzegane jako ryzykowne, ale bierze za nie indywidualną odpowiedzialność. Tak jakby czuł się trochę winny za „opuszczenie” swojej partii w 2014 r. To niesamowite, że wrócił i znowu wygrał, po raz kolejny upokarzając Kaczyńskiego odebraniem mu władzy.

Donald Tusk, mimo wielkiego własnego wysiłku, nie osiągnąłby tego sukcesu, gdyby nie pozostałe formacje opozycyjne, które zanotowały skromniejsze wyniki niż Platforma, ale okazały się niezbędne, aby pokonać PiS. Kiedy szef PO wzięł na siebie główny wrogi ostrzał, dał tym samym sposobność Trzeciej Drodze i Lewicy na budowanie własnych wizerunków, prezentację bardziej szczegółowych programów: mieszkaniowych, edukacyjnych, zdrowotnych, ekologicznych, społecznych i innych. Bo oprócz tej wielkiej walki o ustrój kraju ludzi interesowały także życiowe problemy, to była ważna sfera – może mniej efektywna, spoza głównego frontu starcia „dobra ze złem”, ale stanowiła istotną broń całej opozycji.

Po okresie wzajemnych animozji wewnątrz opozycji, które trwały zwłaszcza po upadku koncepcji jednej wyborczej listy w lutym, w ostatniej fazie kampanii nastąpiła radykalna, pozytywna zmiana, jak słyszemy, po spotkaniu liderów i uzgodnieniu paktu o nieagresji i współpracy. Taka kooperacja mogła zapewne nastąpić wcześniej, ale tak czy inaczej wyraźnie było widać, jak korzystny wpływ miała w końcówce wyborczej batalii: choćby podczas Marszu Miliona Serc, gdzie udanie przemawiał Włodzimirz Czarzasty, czy w trakcie debaty w TVP, kiedy Szymon Hołownia dobrze odnalazł się w sztywnym formacie krótkich odpowiedzi na kuriozalnie długie pytania. Nastąpiła jakaś synergia, wspomaganie i zapewne zostało to dostrzeżone i docenione, sądząc zwłaszcza po wzroście poparcia dla Trzeciej Drogi na samym finiszu. To był istotny czynnik powodzenia antyPiSu.

Teraz wyborcy opozycji oczekują kontynuacji tej współpracy, a jakiegokolwiek większe perturbacje przy tworzeniu rządu, personalne kłótnie, nie mówiąc już o jakichś nielojalnościach nowych posłów, będą potraktowane bardzo surowo, także z pozycji moralnych. Jakiegokolwiek flirty z PiS byłyby odczytane jako zdrada wobec tych, którzy – być może po raz pierwszy w życiu albo ponownie od wielu lat – zaufali politykom. Bo w tych wyborach ►

► zadziałała i wygrała też sama demokracja, pokazała swoją siłę i ozdrowieńczą moc. Frekwencja sięgająca 74 proc. okazała się spektakularna, mobilizacja ogromna, widać było połączenie determinacji i entuzjazmu, jakby ludzie zrozumieli, że populistów może pokonać też tylko vox populi, a zwolenników demokracji musi być więcej niż tych popierających pelzający autorytaryzm.

To partia Kaczyńskiego dotąd słynęła ze zdolności uruchamiania ukrytego elektoratu, tak wygrywała zwłaszcza w wyborach europejskich w 2019 r. czy w wyborach w 2020 r. Formacje populistyczne bardzo źle znoszą porażki, ponieważ budują swoją siłę na nieustannym „umilowaniu przez lud”, które ma wymiar metafizyczny i nigdy się nie kończy. Kiedy okazuje się, że istnieje inny „lud”, jeszcze liczniejszy, który ma odmienne poglądy, faworytów i priorytety, cała legenda upada. Co nie znaczy, że następuje koniec PiS, który był już wcześniej kilka razy przedwcześnie ogłaszany. Kaczyński wciąż będzie miał w Sejmie wielki klub i będzie starał się destabilizować nowe rządy, wykorzysta każdą szansę, aby dzisiejszą opozycję skłócać, osłabiać, wyłapywać jej najsłabsze ogniwa. PiS jest w tym biegły, dał tego dowód, klejąc śmieciową koalicję, która funkcjonowała na granicy większości przez ostatnich wiele miesięcy. Nowa koalicja rządząca, aby zachować spójność, będzie musiała wykazać się odpornością na takie chwytaki, mając na uwadze, jak wielki kredyt zaufania dostała.

W końcu – a właściwie przede wszystkim – w wyborach wygrała Polska. Rządząca prawica lansowała przez długi czas eventy pod hasłem „Polska – wielki projekt”. Brzmiało to odpowiednio efektownie, patriotycznie i propagandowo. To była kwintesencja pisowskiej manipulacji, bo sugerowała, że partia Kaczyńskiego i jej rozmaite przystawki mają całościową wizję państwa, które systemowo, z rozmachem, na dekady zmieniają i reformują we wszystkich dziedzinach. Ten „wielki projekt” w praktyce okazał się produktem marketingowym, w istocie mistyfikacją. Polegał na transferze pieniędzy z budżetu państwa najpierw do szerokich grup społecznych, aby zagarnąć jak najwięcej wyborców „środką” (500 plus), a z czasem do coraz węższych środowisk, aby utwardzać ten najpewniejszy elektorat (np. dotacje dla prawniczych fundacji). To była najczęściej transakcja, a nie systemowe rozwiązania. PiS nie tyle rozwiązywał problemy, ile je wykupował, zasypywał publicznymi pieniędzmi, coraz bardziej zadłużając państwo.

Na jakkolwiek dziedzinę życia publicznego by spojrzeć, nie widać tam żadnego realnego postępu: ani w służbie zdrowia, ani w sądownictwie, edukacji, energetyce, infrastrukturze, inwestycjach, w sferze nauki i innowacji. Partia Kaczyńskiego skupiała się na ideologii, socjotechnice, na tym, jak coś wygląda, wydaje się ludziom, jaką ma siłę perswazji na rzecz utrzymania władzy, a znacznie mniej na tym, aby jakąś dziedzinę życia publicznego rzeczywiście poprawić, zreformować, wdrożyć długofalowe plany. Kaczyński z Morawieckim stworzyli sztuczną krainę dotowanej szczęśliwości, specyficzną państwową piramidę

finansową, która działa, dopóki udaje się na to pożyczyć gdzieś pieniądze. Przelewy szły do portfeli, kraj był zasilany z budżetu, ale się nie rozwijał. Powstawał park krajobrazowy z politykami PiS jako aktorami charakterystycznymi i telewizją, która ich życzliwie transmitowała.

Nowy rząd stanie zatem przed podwójnym zadaniem. Z jednej strony będzie musiał przywrócić demokratyczne ramy państwa, reaktywować praworządny system z jego niezależnymi instytucjami, rozliczyć winnych deliktów i przestępstw, ale z drugiej – zając się od razu całą bieżącą materią kraju i społeczeństwa. Z tym wszystkim, na co PiS nie miał chęci i czasu. Kaczyński urządził wielki spektakl, zorganizował ośmioletnią imprezę ku swojej chwale, która miała mieć ciąg dalszy, a goście byli już zaproszeni.

Przejmująca władzę opozycja występuje trochę w roli porządkowych, którzy muszą zaprowadzić podstawowy ład ekonomiczny, zrobić audyt państwa, wyprostować wiele zabagnionych spraw, np. przyjąć środki z KPO, zając się na serio kwestią migracji, obronności, klimatu, relacjami z Unią Europejską i USA, także z Ukrainą. Pozostanie także uzgodnienie obietnic, jakie padły

w kampanii wyborczej: kwestia regulacji aborcyjnych, socjału, podatków, kredytów, mieszkania na wynajem, wdowich rent, dotowania prywatnych wizyt u lekarza, likwidacji prac domowych uczniów, zniesienia funduszu kościelnego i wielu innych deklaracji.

Prawo i Sprawiedliwość chciało zmienić ustrój państwa. Siły polityczne, które ten pozakonstytucyjny proceder przerwały, zdobyły społeczną sympatię, mają kapitał zaufania. Ten kapitał będzie naturalnie pomagał Tusкови, Hołowni, Kosiniakowi-Kamyszowi i Czarzastemu przez najbliższy czas. Energia zmiany, emocja związana z wysiłkiem i zaangażowaniem polityków i wybor-

ców to duży napęd dla nowej ekipy – tak z reguły zawsze jest, zwłaszcza po długim okresie bezruchu i frustracji. Ta pierwsza faza po zmianie rządów jest najważniejsza. Nowi liderzy państwa powinni zdawać sobie z tego sprawę. Bo paradoksalnie po rządach PiS wymagania wobec następców nie zmalowały. Nie wystarczy być tylko lepszymi od ludzi Kaczyńskiego. Miliony, które wsparły w wyborach antyPiS, długo patrzyły na afery, nepotyzm, kłamstwa, nadużycia władzy, bezczelność propagandy, małe interesy, łamanie podstawowych norm demokracji i moralności. Teraz żądają i uczciwości, i sprawności, mistrzostwa.

Wynik wyborów 15 października to wielki osobisty triumf Tuska, całej opozycji i jej liderów, polskiej demokracji, a przede wszystkim – i tu nie możemy się wstydzić patosu – Polek i Polaków, którzy ustanawiając europejskie rekordy frekwencji i osobistego zaangażowania w wybory, dali niepowinnej sobie Unii Europejskiej i światu, zarazonemu populizmem, smak nadziei. Dowód, że tak często pogardzane i wyśmiewane „wartości europejskie” i murszejące rzekomo demokratyczne instytucje są wciąż żywe. Że ludzie – dziesiątki, setki tysięcy zwykłych obywateli – są gotowi się o nie upomnieć i czynnie ich bronić. Te wybory to jedno z najdumniejszych wydarzeń w historii naszego kraju.

JERZY BACZYŃSKI, MARIUSZ JANICKI





Kurz opadł, znamy już wyniki wyborów, ale co dalej? Według konstytucyjnych procedur wygląda na to, że rząd dzisiejszej opozycji powstanie w grudniu, gdy premiera wybierze Sejm. Do tego czasu będzie rządził najpierw Mateusz Morawiecki, a potem ktoś powołany przez Andrzeja Dudę – Morawiecki lub inny polityk PiS.

Gry rządowe

WOJCIECH SZACKI

Pod rządami obecnej konstytucji wotum zaufania najszybciej dostał rząd Beaty Szydło w 2015 r. – 24 dni po wyborach. Najdłuższy zaś proces ten trwał w przypadku gabinetu Kazimierza Marcinkiewicza w 2005 r. – 46 dni. W 2015 r. wszystko było jasne od razu po głosowaniu; PiS jako pierwsza partia w historii III RP zdobył samodzielną większość, nowy prezydent Andrzej Duda sprzyjał Zjednoczonej Prawicy, więc sprawy potoczyły się bardzo szybko.

Z kolei w 2005 r. mieliśmy chaos, bo wszyscy spodziewali się koalicji PO-PiS, w Sejmie trwały negocjacje obu partii, a na koniec wyłonił się z tego rząd PiS ze wsparciem Samoobrony i LPR. Jednak w obu przypadkach gabinet powstał już w pierwszym kroku przewidzianym przez konstytucję.

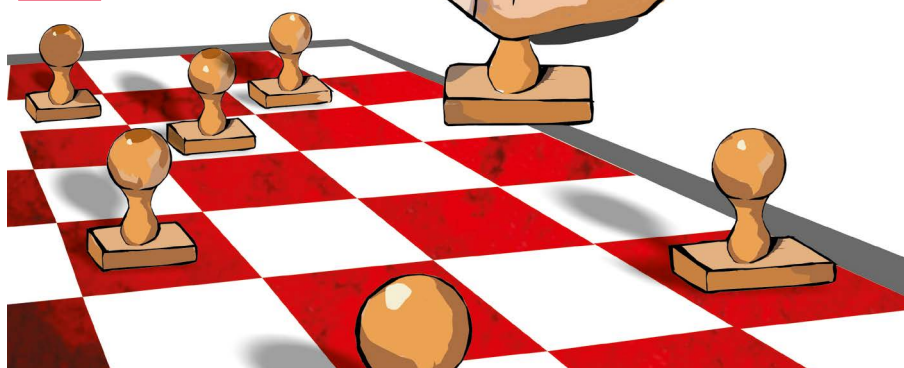
Dziś zanosi się na to, że rząd będzie powstawał rekordowo długo, bo Donald Tusk z sojusznikami ma większość, ale PiS – prezydenta i kilka narzędzi, by opozycję spowolnić.

Jak będzie wyglądał proces formowania rządu? Jak to wygląda krok po kroku?

Termin zwołania pierwszego posiedzenia Sejmu liczy się od dnia głosowania – prezydent ma na to 30 dni od wyborów, czyli nowi posłowie zbiorą się najpóźniej 13–14 listopada. Do tego czasu potrwa kadencja obecnego Sejmu. I wciąż będzie rządził premier Mateusz Morawiecki.

Na pierwszym posiedzeniu Sejmu Morawiecki poda się do dymisji, a Andrzej Duda powierzy mu wykonywanie obowiązków do momentu powołania nowej Rady Ministrów. Prezydent ma na desygnowanie i powołanie nowego szefa rządu wraz z ministrami 14 dni od pierwszego posiedzenia Sejmu.

Duda może powołać na premiera kogokolwiek – teoretycznie nie jest związany wynikami wyborów ani wskazówkami



ILUSTRACJA IRENEUSZ SZUNIEWICZ

partyjnych liderów. W praktyce powoła zapewne kandydata PiS.

Nowy premier będzie miał 14 dni na przedstawienie Sejmowi programu (*expose*) i zdobycie wotum zaufania. Potrzebna jest do tego bezwzględna większość głosów, co w praktyce oznacza, że głosy wstrzymujące są liczone jako głosy przeciw. Przy maksymalnym wykorzystaniu terminów głosowanie nad wotum zaufania powinno się odbyć pod koniec pierwszej dekady grudnia.

Nic nie wskazuje na to, by jakikolwiek rząd PiS mógł w tym Sejmie liczyć na wsparcie większości. Po przegranej głosowaniu premier poda się do dymisji, a Duda powierzy mu wykonywanie obowiązków do czasu wyłonienia nowego rządu.

Wówczas też powstanie zapewne rząd dzisiejszej opozycji. Inicjatywa od prezydenta przechodzi bowiem do Sejmu. Posłowie będą mieli 14 dni na wybranie premiera i udzielenie mu wotum zaufania (ponownie większością bezwzględną). Drugi krok zakończy się zapewne w drugiej połowie grudnia. Jeśli posłowie dadzą wotum zaufania rządowi, prezydent odbierze od niego przysięgę i powoła na stanowiska premiera oraz ministrów.

Przy tak wyraźnym zwycięstwie opozycji cała procedura tworzenia rządu skończy się prawdopodobnie w drugim kroku.

Tylko dla porządku dodajmy, że konstytucja przewiduje jeszcze krok trzeci. Jeśli Sejm nie wybierze premiera, inicjatywa wraca do prezydenta. Trzeci krok jest podobny do pierwszego – Duda będzie miał 14 dni na powołanie premiera wraz z ministrami. Prezydent może wskazać tego samego kandydata co w pierwszym kroku lub sięgnąć po kogoś innego – np. innego polityka PiS, kogoś ze swojej Kancelarii lub bezpartyjnego profesora. Powołany w tym trybie przez prezydenta rząd będzie miał kolejne 14 dni na uzyskanie wotum zaufania, tym razem już zwykłą większością głosów. To głosowanie mogłoby się odbyć w drugiej dekadzie stycznia. Jeśli Sejm nie udzieli wotum zaufania rządowi powołanemu w trzecim kroku, prezydent skraca kadencję parlamentu i zarządza przyspieszone wybory, które muszą się odbyć w ciągu 45 dni – w naszym przypadku przypadałyby one na koniec lutego. Do tego czasu obowiązki premiera wykonywałby polityk powołany na to stanowisko w trzecim kroku.

Wcześniej rozstrzygnie się wybór marszałka Sejmu. Posłowie powinni go wybrać na pierwszym posiedzeniu; wcześniej pracami izby będzie kierował marszałek senior, powołany przez prezydenta spośród najstarszych posłów. W poprzedniej kadencji był to Antoni Macierewicz z PiS i nie ma powodu przypuszczać, by Duda wskazał teraz kogoś z grona opozycji. ■

Trudne zwycięstwo

RAFAŁ KALUKIN

Wyborczy sukces opozycji to dopiero początek długiej drogi do naprawy państwa.

Powtarzaliśmy sobie od dawna, że to będą najważniejsze wybory od czasu kontraktowych z czerwca '89. Ale nie było pewności, czy za tą intuicją podaży większość Polaków. Niezwykle brutalna kampania, której agresywny ton dyktowało Prawo i Sprawiedliwość, nie sprzyjała zresztą szerokiej partycypacji, odrzucając od polityki mniej zaangażowane grupy wyborców. Ale strategia PiS na ich demobilizację nie powiodła się.

Bijąca dotychczasowe rekordy III RP frekwencja 73 proc. pokazuje, że to naprawdę była wielka bitwa o Polskę. I społeczeństwo obywatelskie stanęło na wysokości zadania. To był ten najważniejszy klucz do zakończenia rządów Jarosława Kaczyńskiego, bo bez szerokiego udziału na co dzień mniej zaangażowanych wyborców ogólnie antypisowski nastrój nie znalazłby odzwierciedlenia w wyborczym werdykcie. Jedynie 15 proc. niegłosujących cztery lata temu wyborców, którzy teraz pofatygowali się do urn, poparło partię rządzącą. 65 proc. z nich oddało z kolei głos na ugrupowania opozycji demokratycznej, najwięcej na KO.

Mimo wszystkiego warto zauważyć, że ostatecznie na PiS zagłosowało ok. 8 mln osób, czyli nieznacznie tylko mniej niż cztery lata wcześniej. Pomimo strat poniesionych w trakcie kadencji – z deklaracji respondentów Ipsos wynika, że 88 proc.

ówczesnych sympatyków PiS znów zagłosowało na tę partię. To tylko pokazuje, że w tych wyborach rządzący obóz sięgnął do swoich najgłębszych rezerw. Tyle że partiom opozycyjnym udało się to w jeszcze większym stopniu. Przy tak wyśrubowanej frekwencji zdolności mobilizacyjne PiS już nie wystarczyły, wynik procentowy okazał się niższy o 6 pkt proc. niż w 2019 r. PiS utracił nadwyżkę, która wcześniej gwarantowała partii samodzielne rządy.

PiS nadal w grze

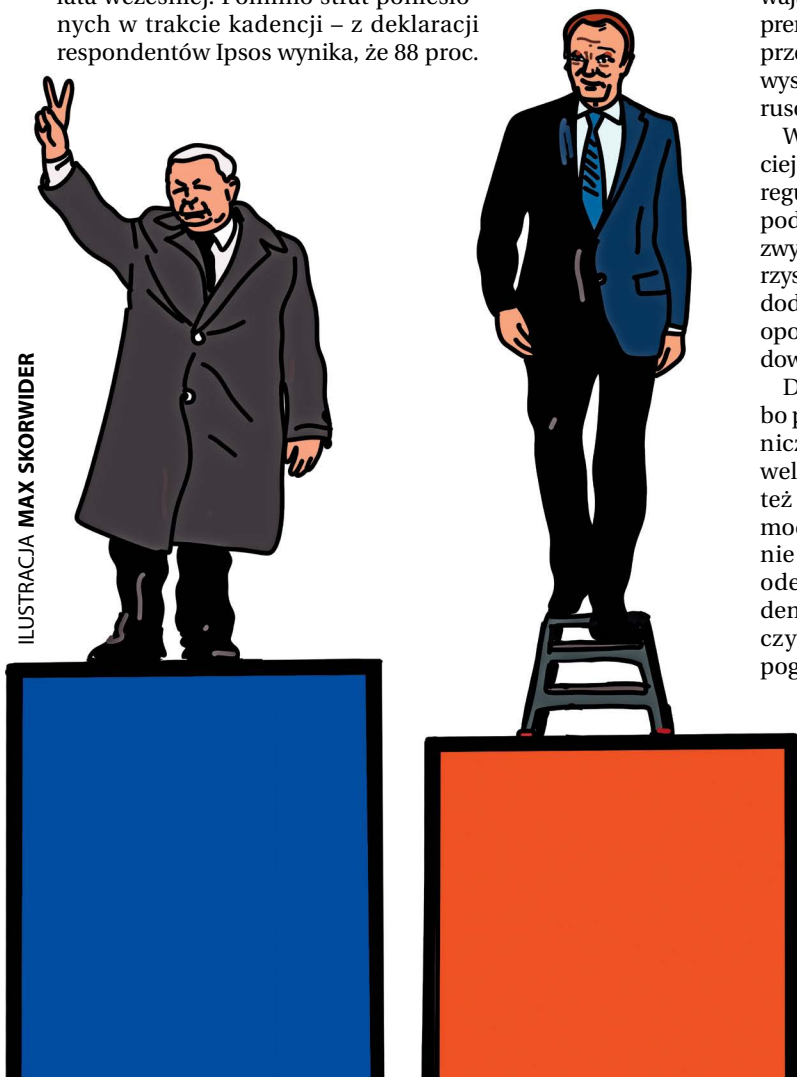
W jakimś sensie historia się zatem powtórzyła: w 2007 r. rządzący po raz pierwszy PiS również zaostrzył kampanię ponad ówczesną miarę. Była ciężka i mroczna, bazowała głównie na straszaniu Platformą. Przesadzono jednak z produkcją ołowiu i błota, tymczasem Polacy oczekiwali czegoś pozytywnego. Do urn pofatygowało się bardzo wielu nowych wyborców, którzy głosowali głównie antypisowsko.

I podobnie było w tym roku. Obsesyjne pisowskie ataki na Tuska miały ogłuszać i w efekcie wyłączać umiarkowanych wyborców, ale bardziej ich chyba męczyły. Męczył jak nigdy Kaczyński odgrywający po kilka razy dziennie swój ponury rapsod o Tusku, męczył premier Morawiecki absolutnie kuriozalnym występowaniem w debacie przedwyborczej. Kampanijny patent „oni są jeszcze gorsi od nas” wystarczył do procentowej wygranej, ale jest to zwycięstwo pyrrusowe, w istocie polityczna klęska Kaczyńskiego.

W pierwszym wystąpieniu chełpił się pobiciem rekordu trzeciej z rządu wygranej. Ale to wątpliwy powód do satysfakcji, gdyż reguły sprawiedliwej rywalizacji zostały w trakcie tej kampanii podeptane w stopniu bezprecedensowym, nawet jak na brutalne zwyczaje tej ekipy. Rządzący spłodowali całe państwo, żeby wykorzystać jego zasoby w walce o głosy. To pewnie przyniosło PiS parę dodatkowych punktów, być może blokując tak oczekiwaną przez opozycję „mijanę” na szczycie. Frekwencyjna klęska referendum dowodzi jednak, że większość Polaków nie dała się ogłupić.

Do większości parlamentarnej brakuje PiS bardzo wiele, bo ponad 30 mandatów. Nawet doliczenie głosów Konfederacji niczego by nie zmieniło. Takiego deficytu raczej nie da się zniwelować politycznym szabrem, korupcją, hakami. Nie bardzo też widać przestrzeń do odwracania wyniku wyborów za pomocą konstytucyjnych deliktów, naciskania na Sąd Najwyższy, nie wspominając już o rozwiązaniach siłowych. Czyżby więc odejście PiS miało nastąpić tak po prostu, jak w normalnym demokratycznym kraju? Aż trudno uwierzyć, ale przecież Kaczyński jeszcze w niedzielny wieczór wydawał się mentalnie pogodzony z perspektywą oddania władzy. Chociaż oczywiście trzeba mu patrzeć na ręce, gdyż autorytarne skłonności nigdy do końca nie zanikają.

Ale zarazem podkreślał, że „projekt” nie został po-grzebany, wciąż jest w grze, to tylko okoliczności uległy zmianie. Można to rozumieć jako deklarację dalszego politycznego trwania, na wszelki wypadek ucinającą spekulacje o emeryturze. Bo też dla przywództwa Kaczyńskiego nie ma dzisiaj w PiS realnej alternatywy, a największym przegranym wydaje się niby to szykowany kiedyś na sukcesora Morawiecki.



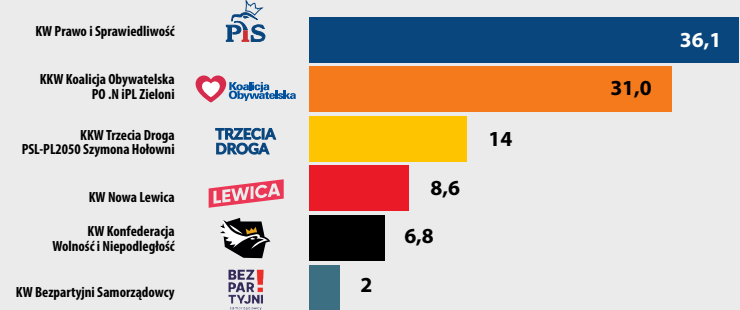
ILUSTRACJA MAX SKORWIDER



Wybory parlamentarne 2023

POPARCIE DLA KOMITETÓW OGÓLNOPOLSKICH

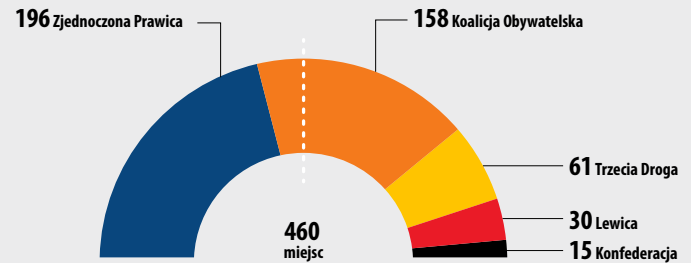
wstępne wyniki wyborów według sondażu Ipsos *late poll* (w proc.)
16 października godz. 14.45



Sondażowy układ sił w Sejmie

PROGNOZOWANY PODZIAŁ MANDATÓW W SEJMIE

na podstawie sondażu Ipsos *late poll* 16 października godz. 14.45



Źródło: Sondaż Ipsos *exit poll*/PAP

Oddanie władzy będzie oczywiście bolesne dla pisowskiej nomenklatury, która obsiadła państwo i zbiła na tym prywatne majątki. Ale już czysto polityczne perspektywy PiS wcale nie wyglądają najgorzej. Trzyma przecież w garści prezydenta Dudę i raczej nie zawaha się go użyć do stosowania obstrukcji. Podobnie jak trybunału Przemyskiego, prokuratury, „publicznych” mediów. Pewnie dopiero teraz zobaczymy, co tak naprawdę kryje się za propagandowym sloganem o „totalnej opozycji”. Przerazona możliwością rozliczeń partia powinna się jeszcze mocniej skonsolidować wokół przywództwa Kaczyńskiego. Z najliczniejszym klubem w Sejmie, praktycznie bez konkurencji na opozycji, PiS zmonopolizuje cały społeczny sprzeciw wobec nowej władzy. To imperium jeszcze nie raz będzie kontratakować.

Mission impossible Tuska

Jak w tej sytuacji odnajdzie się Donald Tusk, który najpewniej będzie pierwszym w dziejach III RP powracającym do władzy premierem? To bodaj największa dzisiaj tajemnica polskiej polityki. Bo niczego nie ujmując triumfującej PO oraz jej przyszłym koalicjantom, nieokreśloność projektu nowej władzy wydaje się mimo wszystko głębsza niż poprzedników. To była pierwsza taka kampania, w której programy służyły za mało znaczący rekwizyt, a decydowały przede wszystkim emocje. Zresztą zabrakło nawet zwyczajowej giełdy nazwisk na stanowiska ministerialne: wszelkie spekulacje kadrowe miały charakter szczątkowy i jakby zamglony. A to przecież najprostszy miernik politycznych planów i ambicji ubiegającego się o władzę obozu.

Personalizując kampanię KO, Tusk wziął na siebie ogromne ryzyko, a potykając się w telewizyjnej debacie, chyba po raz pierwszy tak poważnie zachwiał dotąd absolutnym zaufaniem na partyjnym zapleczu do swoich politycznych kwalifikacji. Ostatecznie udało mu się jednak wyjść cało z opresji, a wyborczy wynik z trójką z przodu definitywnie potwierdza przywództwo Tuska. To będzie miało ogromne znaczenie w koalicyjnych negocjacjach, gdyż mniejsi partnerzy nie mają innego wyjścia, jak uznać władztwo byłego i zapewne przyszłego premiera. Raczej więc nie należy się spodziewać z ich strony licytowania ponad stan ani nawet przyziemnych fochów, którym szczególnie Szymonowi Hołowni zdarza się ulegać. Nie będzie też problemem antyliberalne nastawienie garstki posłów i posłanek Lewicy Razem, którzy zapewne wejdą w rolę mniej lub bardziej przyjaznych recenzentów rządów Tuska, ale bez siły blokującej.

Przed wszystkim jednak zwycięzca „najważniejszych wyborów od 1989 r.” – zakładając, że zmiana władzy nastąpi w konstytucyjnych terminach – stanie przed olbrzymią skalą wyzwań. Karnawał nowej władzy będzie tym razem wyjątkowo krótki. W pierwszej kolejności premier Tusk niewątpliwie przeprowadzi wielkie kadrowe czyszczenie resortów i państwowych spółek, wystawiając za drzwi pisowskie „kuwety”. Równolegle przystąpi też do ofensywy dyplomatycznej, czyszcząc relacje z Unią Europejską (odblokowanie KPO!) oraz nadwątlone przez PiS w kampanii strategiczne partnerstwo z Ukrainą. Ale już z uchwalaniem ustaw nie będzie tak prosto, tym bardziej konieczne staje się znalezienie patentu na ominięcie obstrukcji Dudy i Przemyskiego. Tuskowi już nieraz zdarzało się sugerować, że dysponuje planem wyjścia z konstytucyjnego klinczu, który pozostawia po sobie PiS. I oby tak było, bo rutynowe rozwiązania na gruncie demokracji parlamentarnej do niczego sensownego nowej władzy nie doprowadzą, skazując ją na polityczną impotencję przynajmniej do wyborów prezydenckich. Sęk w tym, że ekstraordynaryjne środki muszą się zmieścić w logice demokratycznego państwa prawa.

Chociaż nie należy też bagatelizować znaczenia rozwiązań czysto politycznych. Czy Tusk podejmie jakąś próbę gry z Dudą,

złoży mu jakąś ofertę, przynajmniej postara się zbudować w miarę cywilizowane relacje z konkurencyjnym ośrodkiem władzy? A może cały impet politycznego starcia przekieruje teraz właśnie w stronę głowy państwa, co będzie komunikatem dla wyborców, że na prawdziwe sprzątnięcie po PiS trzeba jeszcze poczekać do ostatecznej rozgrywki w wyborach prezydenckich? Tak właśnie zrobił Tusk po zwycięstwie w 2007 r., biorąc wtedy na celownik prezydenta Lecha Kaczyńskiego.

Inna sprawa, że paktowanie z Dudą kłóciłoby się z logiką ustrojowo niezbędnego i zarazem oczekiwanego w demokratycznym elektoracie rozliczenia rządów PiS. Do czego z kolei niezbędna będzie niezależna prokuratura, której oswojenie z politycznych uwikłań Duda pewnie będzie blokował przy użyciu weta. To oczywiście kwadratura koła, wymagająca karkołomnych rozwiązań politycznych. A na dodatek wszystko to trzeba będzie jakoś pogodzić z kampanijnym zobowiązaniem do zasypania polskich podziałów.

Równie trudne decyzje czekają Tuska w polityce ekonomicznej. Jak bowiem pogodzić platformerskie przyrzeczenie „nic, co dane, nie zostanie zabrane” – doprawione zresztą kosztownymi obietnicami samej KO – z monstrualnym, ponadstomiliardowym deficytem budżetowym, jak również obłądną skalą inwestycji w obronność? A co zrobić z kończącymi się w tym roku tarczami antyinflacyjnymi, zerową stawką VAT na żywność, subsydiowaniem prądu dla gospodarstw domowych? Racjonalizacja wydatków przy dającej się łatwo przewidzieć propagandzie PiS to prosta droga do reaktywacji czarnej legendy społecznie nieczułego liberalizmu, czego nie powstrzyma nawet ogólny ►

► przesył pisowskim rozdawnictwem. Nie jest też jasne, co Tusk postanowi w sprawie sztandarowych inwestycji odchodzącej ekipy, szczególnie zaawansowanych już planów budowy elektrowni jądrowych oraz CPK. W zdrowej demokracji rozsądna kontynuacja byłaby oczywiście pożądana, tyle że Polska po dwóch kadencjach rządów Kaczyńskiego jest państwem ciężko chorym.

Ogólnie rzecz biorąc, Tusku będzie dużo trudniej niż w 2007 r. Epoka ciepłej wody w kranie minęła bezpowrotnie, a jego karty też są dzisiaj dużo słabsze.

Sukces na ostatniej prostej

Najbardziej spektakularny finał udał się w kampanii Szymonowi Hołowni, który udanym występem w telewizyjnej debacie najpewniej uratował politycznie karkołomny projekt Trzeciej Drogi przed bolesną kląpą. Długo była najsłabszym ogniwem opozycji, ale ostatecznie wylądowała na podium z poparciem ok. 3 mln Polaków. To mniej więcej tyle samo, ile łącznie zagłosowało w wyborach prezydenckich trzy lata temu na rywalizujących jeszcze ze sobą Hołownię i Władysława Kosiniaka-Kamysza.

Wtedy to Hołownia zdominował późniejszego partnera. Teraz prawdopodobny wydaje się aksamitny rozwód PSL i Polski 2050, gdyż o ile obaj liderzy nie gorzej się dotarli, o tyle obie formacje dzieli chyba zbyt wiele. Ale najprawdopodobniej to słabsi poparciem ludowcy wyciągnęli z tej inwestycji wyższą stopę zwrotu. Już nie pierwszy raz weszli do Sejmu dzięki podpięciu się pod zewnętrzne źródło zasilania, ciesząc się reprezentacją ponad realne możliwości. To o tyle istotne, że przed wyborami nie brakowało za kulisami polityki obaw o ich lojalność wobec obozu demokratycznego. Sukces neutralizuje jednak takie pokusy, podobnie zresztą jak czytelna perspektywa zbudowania stabilnej większości wokół Tuska.

Z kolei o kadrach Hołowni wiadomo tyle, co nic. Z sejmowymi reprezentacjami politycznych start-upów w przeszłości zawsze był problem, gdyż okazywały się zbieraninami przypadkowych postaci, bez środowiskowego kleju, realnej wspólnoty ideowej i biograficznej. Czy Hołownia jako pierwszy zdoła ominąć owe rafy? Jego nieco neurotyczny typ przywództwa pewnie nie gwarantuje należytej rękojmi, ale mimo wszystko warto docenić dotychczasową drogę polityka, który bazując przede wszystkim na efekcie świeżości, musiał pedałować w politycznym peletonie przez całe trzy lata, nie mając jak inni budżetowych pieniędzy i rozwiniętych w terenie struktur.

Żaden inny lider nie musiał się borykać z porównywalną choćby amplitudą wznoszeń i upadków, ale ostatecznie wytrzymała Hołownia postawiła na swoim. Powinno mieć jednak świadomość, że sukces na ostatniej prostej tak samo zawdzięcza sobie, jak i Donaldowi Tusku, który nie tylko wygasił polityczną presję na Trzecią Drogę, ale nawet rzucił jej – wraz z wieloma wyborcami KO – koła ratunkowe. Taktyczne głosowanie na Hołownię przysporzyło tej formacji zapewne 2–3 pkt proc. Można więc oczekiwać, że mający skłonność do obnoszenia się ze swoimi urazami lider Polski 2050 okaże się teraz zdyscyplinowanym koalicjantem. Ekspercki etos jego formacji niewątpliwie się zresztą przyda nowemu układowi rządzącemu. Na dłuższą metę nie obędzie się jednak bez napięć, gdyż Hołownia raczej nie zrezygnował z ambicji prezydenckich, co wcześniej czy później sprowadzi go na kurs kolizyjny z (zapewne) Rafałem Trzaskowskim.

O niedosycie może za to mówić Lewica, która straciła kilka punktów w porównaniu z poprzednimi wyborami i całkiem sporo sejmowych mandatów. Co o tyle bolesne, że jej kampania wyróżniała się w tych wyborach na plus. Była na swój sposób elegancka, najbardziej merytoryczna, a przy tym spójna i niezłe zaprogramowana. Stratedzy Lewicy od początku wiedzieli, z jakimi grupami chcą się komunikować. Woleli mieć wróbla w garści, nie tracąc czasu i energii na uganiecie się za gołębiem na dachu. Chociaż apetyty na ostatniej prostej mimo wszystko lewicowcom urosły, szczególnie po niezłym występie Joanny Scheuring-Wielgus w telewizyjnej debacie.

Chociaż trudno wytykać im konkretne błędy. Akurat tych wyborców, o których Lewica zabiegała, udało jej się zmobilizować. Raczej młodych, wielkomiejskich, z rozwiniętym kapitałem społecznym. Obniżony wynik to głównie efekt oszałamiającej frekwencji. Po prostu demografia dała o sobie znać, nieubłagane prawa starzejącego się społeczeństwa. Bo kiedy suweren w trzech czwartych ruszył do urn, starzy nakryli młodych czapkami, a poparcie Lewicy siłą rzeczy musiało spaść. Tyle dobrego, że pod statecznym i raczej przewidywalnym przywództwem Włodzimierza Czarzastego Lewica pozostanie istotnym graczem na politycznej scenie oraz – jak należy oczekiwać – lojalnym koalicjantem.

Konfa w ruinie

Ale największą ofiarą wysokiej frekwencji jest mimo wszystko Konfederacja. Jeśli ktoś naprawdę zaliczył w tych wyborach autentyczny polityczny upadek, to właśnie ona. Jednak niezależnie

Młodzi wyborcy za Koalicją Obywatelską, starsi za Prawem i Sprawiedliwością

Late poll Ipsos dla Polsatu, TVN i TVP

